

RĘKOPISY Z SZUFLAD

Wielu patriotów, uczestników zmagania o niepodległość Polski, dokonywało opisu własnych przeżyć, bądź spisywało przebieg ważnych wydarzeń. W minionych latach nie wszystko można było publikować - sporo spisywanych relacji chowano w szufladach biurka i szaf. Utrwaliło się nawet obiegowe powiedzenie: „pisanie do szuflady”.

Dziś zamieszczamy spisana w 1965 roku relację nieżyjącego już człowieka, który swój los i własną rodzinę poświęcił Ojczyźnie. Takich rodzin polskich było tysiące. Apelujemy więc do Czytelników o nadsyłanie do nas „rękopisów z szuflad”. Może w ten sposób przyczynimy się do odtworzenia prawdziwego obrazu najnowszej historii naszego narodu i uratujemy przed zapomnieniem nazwiska patriotów.

Aleksander Pawłowicz

POD PRZEMOCĄ DWÓCH OKUPANTÓW

Moje dzieci wychowywały się w tradycji walk niepodległościowych. Ich ulubioną lekturą były dzieła i powieści historyczne, a ulubionym sportem konna jazda i pływanie. Wpływ na ukształtowanie się ich zamiłowań wywarła Trylogia Sienkiewicza. Marzyli o służbie wojskowej, syn pragnął być w przyszłości oficerem kawalerii.

W roku 1939 administrowałem dobrami Księcia Eustachego Sapiehy: - Spusza, Dziembrów i Kamionka w pow. Grodno i Szczuczyn Nowogródzki na pograniczu województw - Białostok i Nowogródek.

Syn był uczniem liceum O.O. Jezuitów w Wilnie. W roku 1940/41 miał ukończyć liceum i wstąpić do Szkoły Podchorążych w Grudziądzu. Córka uczyła się w szkole S.S. Nazaretanek w Wilnie.

Wojna uniemożliwiła im naukę. 17-go września 1939 r musiałem z rodziną opuścić administrowane przeze mnie dobra. Wyjechałem z żoną i trojgiem dzieci najpierw pod Druskieniki, do Przewalki, do mojego przyjaciela księdza proboszcza Antoniego Jaskiela, męczennika z Dachau. U niego w Przewalce przeżyliśmy pierwszy dramat wojny - zajęcie kraju przez Armię Czerwoną. Na drugi dzień po przyjeździe do Przewalki, mój syn z naszym furmanem, (daw-

nym legionistą z 1920 r) Stanisławem Wołodkiewiczem i synem kucharza księstwa Sapiehów, Janem Olszówką, uciekli do Druskienik, do Komendy Uzupelnień i przyłączyli się do (cofających się w stronę granicy litewskiej) naszych wojsk. Trzeciego dnia naszego pobytu na plebanii w Przewalce obudził nas o świtaniu przemarsz wojsk. Były to resztki rozbitych oddziałów piechoty, artylerii i jazdy. W powozie jechał ranny dowódca tej grupy, generał (nazwiska nie pamiętam). Chwila postoju. Z szeregów przyszli do nas pożegnać się: nasz Jurek, Janek Olszówka i Stanisław Wołodkiewicz. Dumni byli z mundurów wojskowych i broni.

Niestety, krótka była ich radość. Oddziały zostały otoczone przez Armię Radziecką. Po kilkugodzinnej bitwie nad Niemnem ucichły strzały armatnie i karabinowe. Cały dzień i noc oboje z żoną i księdzem Antonim spędziliśmy na gorącej modlitwie za naszych żołnierzy walczących w pobliżu. O północy usłyszeliśmy pod oknami kroki, następnie stukanie do okna. Byli to nasi zrozpaczeni żołnierze: mój syn, Janek i Stanisław. Z relacji Stanisława dowiedzieliśmy się o dzielnej żołnierskiej postawie naszego Jurka. Nie chciał do

ostatniej chwili opuścić okopu. Dopiero na rozkaz dowódcy zdecydował się opuścić wyznaczony posterunek i pod osłoną nocy powrócić do Przewalki na plebanię.

Po dwutygodniowym pobycie na plebanii przyjechaliśmy do Wilna, gdzie miałem wynajęte mieszkanie dla żony i dzieci. Dwie córki, Maria-Danuta i Krystyna uczyły się w szkole S.S. Nazaretanek, a Jurek u O.O. Jezuitów. Dzieci zaczęły chodzić do szkół. Krótko to trwało, bo w 1940 r władze radzieckie, po ogłoszeniu Litwy republiką radziecką, zamknęły szkoły S.S. Nazaretanek i O.O. Jezuitów.

W tajemnicy przed rodzicami Jurek i Danusia wstąpili do organizacji podziemnych. Domyśliliśmy się tego, bo stale przychodzili do nas młodzi ludzie, odbywały się zbiórki i wykłady z taktyki wojskowej. W szafach ukryta była broń, jakieś zapasy benzyny w butelkach. Okazało się, że syn i jego koledzy rurkami gumowymi wyciągali benzynę z baków samochodów radzieckich stojących na ulicach przed restauracjami i urzędami. Narazali się bardzo i zapewne bez wiedzy dowódców organizacji do której należeli. Wy tłumaczyłem synowi, że dla Polski niewspółmierna jest utrata życia jego i kolegów w porównaniu z korzyścią zdobycia w ten sposób kilkudziesięciu, a choćby i kilkuset litrów benzyny dla walki z okupantem.

Widząc, że nie bronimy im brania udziału w ruchu oporu, przestali się ukrywać. Do dzisiaj mam krzyżyk z tych czasów wileńskich, na który młodzież składała ślubowanie.

Żyliśmy pod ciągłą grozą wywiezienia nas do Kazachstanu. Każdy członek rodziny miał oddzielny tobolek spakowanych najniezbędniejszych rzeczy, bo przy wywożeniu wielokrotnie rozdzielano rodziny. Codziennie ubywało przyjaciół i znajomych w Wilnie.

Tak trwało do czerwca 1941 r, do chwili zajęcia Wilna przez Niemców.

W lipcu 1941 r przyjechali do mnie ludzie z majątków sapieżyńskich prosząc, abym wracał i objął zarząd dóbr, o ile Niemcy się na to zgodzą.

W lipcu 1941 r powróciłem do majątku Protasowszczyzna w gm. Kamionka pow. Grodno.

Okazało się, że mój syn Jerzy, już w Wilnie ukończył tajną podchorążówkę, był plutonowym AK, o ile pamiętam pseudonim jego był „Pliszka” i „Rys”. Zgłosił się do Komendy Obwodowej AK w Ostrynie, której komendantem był p. Kazimierz Dogiel pseudonim „por. Sawko”. (Ocalał, mieszka gdzieś na wybrzeżu, adresu nie znam).

Jesienią 1941 r ja, moja żona i córka Maria-Danuta zostaliśmy przyjęci i zaprzyjęszeni do Organizacji AK w Komendzie Obw. w Ostrynie.

Zaczął się praca: ja, z ramienia „Ostpreussische Landesgesellschaft - Dyrekcja Grodno” zarządzałem 5 folwarkami sapieżyńskimi, będąc jednocześnie kwatermistrzem Komendy Obwodowej AK w Ostrynie. Miałem w AK pseudonim „Łukiański”, a moja córka Maria-Danuta pseudonim „Magda”. Była łączniczką i sanitariuszką Komendy Obw. AK w Ostrynie, jednocześnie prowadząc księgowość administrowanych przeze mnie folwarków.

Odwaga i znakomita orientacja w sytuacji Danusi 19 letniej dziewczyny, zdumiewały mnie. Mieszkaliśmy wtedy w majątku Dziembrów o 13 km od Ostryny. Danusia jeździła wózkami jednokonnymi wymoszczonym słońcem, pod którą przewoziła do Komendy Obwodowej AK porzucone przed odwrotem przez wojska radzieckie w 1941 r na lotnisku w Lesiszczu, bomby. Kilka razy spotykając po drodze idących pieszo żandarmów niemieckich zapraszała ich na wózek, aby podwieźć ich do Ostryny. Chroniło ją to przed ewentualną rewizją wózka. Pewnego razu przewoziła konno (pasjami lubiła konie i jazdę wierzchem) grypsy z Komendy Obwodowej w Ostrynie

do Kamionki (23 km) . Droga prowadziła przez lasy spuszańskie, które przecinała szosa Grodno-Lida. Szosa była obsadzona oddziałem polowej żandarmerii niemieckiej z samochodami. Danusia zawołała oficera niemieckiego prosząc, aby przeprowadził jej konia lękającego się samochodów. Oficer, widząc ładną, młodą pannę na koniu, mówiącą po niemiecku, zsalutował i konia przeprowadził. Danusia podziękowała i szczęśliwie oddała pocztę w Kamionce, Kom. Obw. AK.

Syn stale przywoził z lasu amunicję i broń, magazynowane najczęściej w łóżku mej żony i moim, skąd przetransportowywali je oboje do Komendy Obwodowej AK w Ostrynie.

Praca trwała szczęśliwie aż do czerwca 1943 r. W ramach sabotażu został wtedy spalony przez AK budynek gminy w Ostrynie. Duże sumy banknotów niemieckich znów Danusia przewoziła konno z Komendy Obwodowej w Ostrynie do Komendy Obwodowej w Kamionce.

W lasach na pograniczu tak zwanego przez Niemców „Ostlandu” i „Bezirk-Białystok”, parę kilometrów za Dziembowem, gdzie mieszkaliśmy, był folwarczek Bublejki pani Letowtowej, której mąż, kapitan WP, został zamordowany w Katyniu. Pani Letowtowa, młoda, piękna kobieta z dwojgiem małych dzieci, nie mogąc sama prowadzić gospodarstwa, przyjęła dzierżawcę, który mieszkał w zajmowanym przez nią domu.

Panią Letowtową często odwiedzali nasi partyzanci i przez jej folwarczek szła poczta AK z woj. białostockiego do woj. nowogródzkiego. Pani Letowtowa należała do organizacji AK i była zaprzysiężona. Dzierżawca zorientował się w sytuacji i przestał oddawać jej połowę zbioru zboża. Podслуchał rozmowę pani Letowtowej z partyzantami, którym żaliła się na niego. Zgłosił się do komendanta Obwodu AK w Ostrynie, pana Kazimierza Dogiela (ps. „Sawko”), prosząc o obronę przed partyzantami, któ-

rzy mieli (wg jego zdania) zabić go. Podobno komendant uspokoił go i zaprzysięgł. Niestety, prosto od komendanta Obwodu AK poszedł nieszczęśnik na posterunek żandarmerii, gdzie wszystkich wydał. Dnia 28 czerwca 1943 roku aresztowano komendanta Obwodu AK w Ostrynie, p. Kazimierza Dogiela, sekretarza gminy, p. Bolesława Gulcza, członka Kom. Obw. i moją córkę Marię-Danutę. Podobno w mieszkaniu komendanta obwodu znaleziono listę około 200 zaprzysiężonych członków organizacji. Aresztowania posypały się w całym terenie gmin: Ostryna, Kamionka, Nowy Dwór, Sobakińce i Jeziory.

Natychmiast po uwięzieniu komendanta Obwodu AK w Ostrynie Kazimierz Strupiński ze Zgrzebnik odwiózł p. Letowtową z dziećmi do Grodna. Zdaje mi się, że ocalała. Kazia Strupińskiego razem z moim synem rozstrzelano.

3 lipca 1943 r nastąpiły dalsze aresztowania. Wzięto mego syna Jerzego, Stanisława Raube, Józefa Sawickiego z Dziembowa, Kazimierza Strupińskiego ze Zgrzebnik, Leonarda Mroczkowskiego - lekarza weterynarii i lekarza doktora Gineła z Ostryny, Preckajłę, Cywińskiego i Grudzińskiego.

4 lipca 1943 r w odwecie za zastrzelenie na szosie Grodno-Ostryna-Wilno porucznika żandarmerii z Ostryny - wykonano, w lesie majątku Gaudziszki koło Nowego Dworu, egzekucję na 9 uwięzionych akowcach. Zostali rozstrzelani; Bolesław Gulcz, Cywiński, Leonard Mroczkowski, Grudziński, Preckajło, Kazimierz Strupiński, Sierechan, mój syn Jerzy Pawłowicz i 9-ty, którego nazwiska nie pamiętam.

Z działalności Komendy Obwodowej AK w Ostrynie pamiętam tylko znane mi fragmenty:

1. Walka w lasach Sapieżyńskich (koło gajówki w Sikorzycy) oddziału AK z patroliem żandarmerii niemieckiej ze Skidla. Oddziałem AK dowodził komendant Obw. z Ostryny p. Kazimierz Dogiel (ps.

„por. Sawko”). W bitwie tej zginęło 3 Niemców, w tym jeden oficer. „Por. Sawko” został ranny w rękę. Odstawiony do Szczuczyna Nowogródzkiego znalazł się pod opieką doktora Mikołaja Kondrata. Bitwa ta miała miejsce jesienią 1943 r, już po katastrofie lipcowej. Komendant Obw., „por. Sawko” ocalał. Wskoczył w nocy skuty kajdanami z I piętra budynku szkoły w Ostrynii. Złamał nogę. Czołgając się, skuty kajdanami, pod osłoną nocy skrył się w łanie zboża. Nie pamiętam, w której wiosce przechowano go pewien czas ukrytego w stosie drewna opałowego na podwórzu, następnie odstawiono do doktora Mikołaja Kondrata do Szczuczyna Nowogródzkiego, gdzie doszedł do zdrowia i dowodził we wspomnianej na początku bitwie. Był powtórnie ranny.

Z „por. Sawko” przelotnie spotkałem się na dworcu kolejowym w Gdańsku w 1949 r. Ocalał więc i jest w Polsce, niestety adresu jego nie znam.

2. Bitwa w majątku pp. Cholewów, Makasiowszczyzna, koło wsi Jewłasze, z posterunkiem „Zollamtu” (granica Ostlandu). Było to na wiosnę 1944 r. Zginęło w niej 13 naszych chłopców łącznie z komendantem Oddziału, por. Ponurym. Między innymi ranny był w tej bitwie syn doktora Mikołaja Kondrata ze Szczuczyna Nowogródzkiego - Jerzy Kondrat. Zmarł z odniesionych ran i pochowany jest na cmentarzu w Raduni. Por. Ponury i inni żołnierze AK polegli w tej bitwie pogrzebani są na cmentarzu w Starych Wasiliszkach.
3. Most na rzece Kotrze pod Szkleńskiem, na szosie Grodno - Ostryna został przez oddział AK spalony w 1943 w czerwcu, przed aresztowaniami opisanymi powyżej.
4. Mój syn, Jerzy Pawłowicz, dowodził nocą do tego mostu materiały wybuchowe z Dziembrowa, magazynowane u nas w mieszkaniu.
5. Trwały dalej aresztowania, a potem egzekucje. W związku z przynależnością

do AK, po katastrofie lipcowej na naszym terenie, 19 sierpnia 1943 r po dwóch prawie miesiącach męczarni (aresztowanie 28 VI) została rozstrzelana w majątku Lesiszcze moja córka Maria-Danuta Pawłowiczówna, łączniczka Komendy Obw. AK w Ostrynii (ps. „Magda”). Tego samego dnia w Szkleńsku n/Kotrą w fabryce sklejek brac Konopackich, rozstrzelano teściów p. Antoniego Konopackiego, starszków pp Wieluńskich, ich córkę, zięcia p. Wrowkę, nauczyciela i ich małego synka. Ciało zabitych nawet nie pogrzebali.

W sierpniu 1943 r gestapowcy rozstrzelali członków organizacji AK:

1. Zofię Parymończykową (mąż jej został wywieziony w 1940 r ze Szczuczyna Nowogródzkiego przez władze radzieckie do Kazachstanu).
2. Irenę Cholewinę i jej sześciolletnią córeczkę Kruszynekę (mąż jej Mieczysław Cholewa, właściciel Makasiowszczyzny wyrwał się z rąk gestapowców, uciekł, był w oddziałach partyzanckich AK, ocalał. Widziałem go w 1949 r w Gdańsku na dworcu razem z Kazimierzem Dogielem (ps. „por. Sawko”). Adresu nie znam.
3. Bilanową i kilkuletnią jej wychowanicę (mąż był komendantem AK w Kamionce i wójtem gminnym. Został aresztowany i wywieziony na Majdanek w lipcu 1943 r).
4. Bogdana i jego syna. Bogdan był kasjerem gminy w Kamionce. Znalezione w kasie paczki banknotów pochodzących ze spalonego przez Komendę Obw. AK w Ostrynii budynku gminy w Ostrynii.
5. Stanisława Niemczyka, członka AK, oficera WP, rządzącego folwarku Lesiszcze. Jego żona ocalała, mieszka w Gdańsku. Wyszedł za mąż za p. Muszyńskiego z Ogorodników.
6. Matkę, żonę i roczne dziecko Stanisława Raube z Dziembrowa, który ocalał wyrывая się z rąk gestapo, (w nocy, w biegnie uciekł przez okno).

To tylko fragmenty pogromu naszej organizacji AK na terenie gmin: Ostryna, Kamionka, Nowy Dwór, Jezioro i Sobakińce. Wiem, że zginęło wówczas około 150 osób. Ja z żoną i najmłodszą córką Krystyną ocaliliśmy cudem. Mnie broniła Dyrekcja Grodzieńska Ostpreussische Landesgesellschaft-Konigsberg. Byłem im potrzebny jako administrator 5 folwarków sapieżyńskich. Po chwilowym uwięzieniu w grudniu 1943 roku i osadzeniu w więzieniu w Grodnie, wypuszczono mnie na wolność.

W roku 1944 na wiosnę, zaraz po bitwie oddziału AK w Makasiowszczyźnie, groziło mi ponowne aresztowanie, o czym uprzedził mnie poczciwy ziemczak Mazur, p. Kolossa, amtskomisarz w Kamionce. P. Kolossa pozwolił mi ekshumować ciało mojej rozstrzelanej córki i pogrzebać na cmentarzu w Kamionce. Natychmiast po pogrzebie córki uciekliśmy z żoną i córeczką Krysią do tzw. „Ostlandu” pod Lidę, do Starych Wasiliszek, gdzie nas przygarnął na plebanię, zacny kochany ksiądz dziekan Teofil Pryszmont. Oddział partyzantów AK przeprowadził nas nocą przez granicę „Ostlandu” i wręczył fałszywe dokumenty osobiste na nazwisko Kraśnicki.

Po odroście Niemców i nadejściu wojsk radzieckich, proboszcz z Ostryny ksiądz Józef Plewa ekshumował w lesie majątku Gaudziszki ciała 9-u rozstrzelanych przez gestapo akowców, między nimi zwłoki mego syna Jerzego. Przewieziono zwłoki na cmentarz w Ostrynie i pochowano w bratniej mogile. Pierwszy od lewej strony leży mój syn. Czy dzisiaj, po 28 latach, są jeszcze ślady tych mogił, ofiar wojny, na cmentarzach w Kamionce, Ostrynie, Starych Wasiliszkach, Raduni? Kościoły nieczynne, kapłanów nie ma, ludność polska miejscowa w większości repatriowana do Polski.

Po powrocie do Polski w maju 1945 r zacząłem pracować w resorcie rolnictwa jako inspektor. W 1950 r zaczęło mnie gnębić UB, zostałem przeniesiony przez

ministra w stan spoczynku bez trzymiesięcznego wypowiedzenia z pracy. Musiałem meldować się przedstawicielowi z ministerstwa leśnictwa, w UB, składać oświadczenia, stawiać się na punkty wyznaczone mi w mieście. Skończyło się to szczęśliwie w 1956 r. W 1951 r zacząłem pracować w centralnym Zarządzie Przemysłu Leśnego. W 1958 r przeniesiono mnie powtórnie na emeryturę ze względu na wiek i ciężką chorobę serca.

Mam 74 lata, utrzymuję siebie i ciężko chorą żonę z renty starczej i prac zleconych wykonywanych dla Instytutu Ekonomiki Rolnej w Warszawie. To co zarabiam plus renta wystarcza na nasze skromne potrzeby.

Przed wojną, za pracę niepodległościową w Drużynach Strzeleckich w Wiedniu zostałem odznaczony Medalem Niepodległości leg. nr 3478-10/679 i Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Po wojnie nadano mi: Srebrny Krzyż Zasługi po raz drugi leg. nr 46650 z 11.VII 1948 r, Medal X-lecia Polski Ludowej leg. nr 460617, z 4 VI 1955 r, Złoty Krzyż Zasługi leg. nr B-39435 z 22 VII 1957 r.

Podaję dla uzupełnienia całości obrazu walk z okupantem na terenie gmin: Łunna, Ostryna, Jezioro, Nowy Dwór, Kamionka, Sobakińce i Skidel, na pograniczu dwóch województw: Białystok i Nowogródek, w odwecie za akcję sabotażową gestapo spaliło wieś wraz z całą ludnością. Tylko jednostki nieobecne we wsi w czasie egzekucji ocalały:

1. Wieś Szkleńsk i Nowosiółki gm. Jezioro, pow. Grodno - spalone z całą ludnością spędzoną do stodoł.
2. Wieś Puzewicze koło st. kol. Skidel, pow. Grodno - zginęło ok. 500 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci. Był to odwet za rozkręcenie szyn na torze kolejowym i zniszczenie pociągu, który się wykościł.
3. Wieś Książewodce nad Niemnem koło Łunnej pow. Grodno spalona z mieszkańcami.

Wsie były otoczone kordonem woj-
skowym. Nikt wydostać się nie mógł.
Wszyscy - dzieci, kobiety i mężczyźni

plęnęli żywcem pozaganiani do stodół. Kto
zdołał wyrwać się z płonących budynków
ginął od kuli.

Od redakcji:

*Zamieszczony wyżej materiał przekazała nam księżna Elżbieta Sapieha córka byłego
męża stanu Eustachego Sapiehy, zamieszkała obecnie w Szwajcarii. Również w Szwajcarii
mieszka księżna Karolina Czetwertyńska ze Skidla. Przed laty na włościach Czetwertyńskich
powstały trzy osady wojskowe: Budowla, Lerypol i Rokicie. Z obydwu Paniami utrzymujemy
miłe kontakty.*

A.T.

BY INNI MOGLI ŻYĆ

*Nam nikt rozkazu nie wypisał
By iść w nieznane.
Do snu, szum sosen nas kołysał
I wierzby zapłakane.
Rzucaliśmy swe własne domy,
By tylko wroga bić
Wyzwolić naród umęczony,
Szliśmy - by inni mogli żyć!
Nikt z nas nie szczędził zdrowia, sił,
Nikt też z nas w walce się nie ościagał,
Choć nieraz od śmierci o krok był
I nieraz w oczy jej spoglądał.
Swe życie składaliśmy w ofierze.
Pył drogi ścierał tży,
Lecz każdy wierzył szczerze,
Że wolność to już nie sny.
Przez pole bitewne jęk się niósł,
Matki swych synów na zawsze żegnały,
Choć ból w ich sercach rósł,
Ich oczy nie plakały!
Szlak naszych walk znaczyły mogiły
Dziś już zapadłe, trawą zarośnięte
Krzyże ku ziemi się pochylity,
Wieczną zadumą objęte.
Wolność dla tych co przeżyli
Dla padłych w walce - chwala i cześć,
A tym co bliskich swych utracili
Bóg krzyż cierpienia pomoże nieść!*

M. Cieszek ps. „Sęk”

Wiersz z 1944 roku